

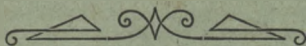
10

ETYKA W ZWIĄZKU Z ODRÓDZENIEM NARODU

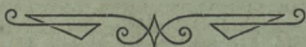
(Z rozmyślań nad teorią „Egoizmu Narodowego“)

NAPISAŁA

MARYA.



25% z dochodu poświęca autorka na Skarb Narodowy,
25% na inne cele narodowe. ◇ ◇ ◇ ◇ ◇ ◇ ◇ ◇



KRAKÓW.

Nakładem Księgarni Ludowej K. Wojnara.

1906.

ETYKA
W ZWIĄZKU Z ODRODZENIEM NARODU.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 105...../2012/..... ca4

ETYKA W ZWIĄZKU Z ODRODZENIEM NARODU

(Z rozmyślań nad teorią „Egoizmu Narodowego“)

NAPISAŁA

MARYA.

**Kolekcja
Emila Kornasia**



25% z dochodu poświęca autorka na Skarb Narodowy,
25% na inne cele narodowe. ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦



KRAKÓW.

Nakładem Księgarni Ludowej K. Wojnara.

1906.



CM KEK 317705

Myśli stara, a wciąż jeszcze nowa! poświęcam cię wiernym synom Narodu mego.

Wam ją poświęcam, o wy, coście dumali i dumacie nad losem naszego narodu — duchy Ojców naszych! wam, coście drżeli nad nami w chwili najwspanialszego rozkwitu życia naszego; wam ją poświęcam — wam, którzyście łzy leli nad upadkiem Ojczyzny naszej i w rozpaczę łamali ręce i targali włosy; wam ją poświęcam, wielcy mistrzowie nasi, coście szukali dróg nowych dla zbawienia naszego — i wam również współbracia dzisiejsi, co duszę i serce złożyliście na świętym oltarzu obrony praw naszych — wam, młode pokolenia, co już od młodu katusze cierpicie. Podumajmy wszyscy społem — a potem do czynu!

Marya.



Odrodźmy naród przez jednostkę,
Stwórzmy charakter zacny —
a odporny i silny.

Począwszy od Jana Ostroroga, który już w XV. wieku nawołuje w swym „memoryale“ do reform — do porządku, sumiennego wykonywania obowiązków, a szczęście narodu widzi zapewnione w dobrych prawach i ich poszanowaniu, aż po dziś dzień, szereg naszych myślicieli, mężów stanu, kaznodziei, mistrzów, obywateli wszelkich stanów i wszelkiego wieku nawołują i powtarzają hasła głoszące potrzebę reform, odrodzenia się, przeobrażenia społeczeństwa.

Minęły świetne czasy Jagiellonów, minęły wieki anarchii politycznej, bolesne chwile upadku narodu, podniesienia się świetnego i ponownego upadku — minął wiek cały walki o niepodległość, jedno to pasmo wysiłków bohaterskich i krwawych cierpień, drugi się zaczyna — i dziś, jak w chwili świetnego panowania Jagiellonów, daje się odczuć potrzeba przeobrażenia, odrodzenia społeczeństwa. I nasuwa się pytanie: czy tylko zadowolono się nawoływaniem do reform — a nie wzięto się na seryo do pracy? — czy może pominięto, zapoznano

jakieś kardynalne prawa, bez których wszelkie reformy są tylko złudzeniem lub zmianą jedynie formy, a nie treści?

Ale nie tylko Polska jęczy pod brzemieniem cierpień; każdy z narodów ma swe rany do uleczenia. Ład nie panuje na świecie. I chęć ogarnia poruszenia ziemi i nieba dla znalezienia lekarstwa.

Jest pewna umiejętność, którą ks. St. Puszet nazywa trafnie „nauką życia“, a która znaną nam jest pod nazwą etyki. Ta nazwa, choć daje nam wrażenie czegoś wzniosłego, jest synonimem dobra i szlachetności, niejednokrotnie wywołuje uśmiech, gdy się jej daje prawo obywatelstwa wśród spraw społecznych i politycznych; a jednak przychodzi na myśl czy nie przypadkiem ta umiejętność zapoznana byłaby najlepszym sojusznikiem ładu społecznego i szczęśliwości ludzkiej? — Przypatrzmy się bliżej, czem jest w rzeczy samej etyka. „Nauką życia“ — odpowiada nam, wyżej wymieniony znawca teologii — nauką przedstawiającą, jak odpowiednio do celu i przeznaczenia swego urządzić życie na ziemi“. My daliśmy głoszenie tej nauki zmonopolizować jedynie religii. Zachęca ona do niej w imię szczęśliwości wiecznej, a nawet i doczesnej; ale my właśnie to ostatnie przeoczyliśmy. Może być, że treść etyki jest trudną do wyłuszczenia z pośród dogmatów religijnych i z niedowierzaniem słyszymy, jakoby takowa miała nam zapewnić szczęśliwość doczesną. Spojrzmy jednak nieco głębiej: etyka w gruncie rzeczy nie jest niczem innym, tylko umiejętnością życia, zbiorem wskazówek do urządzięcia życia tak, by być w harmonii z samym sobą,

ze światem i ze wszechświatem; i to jest właśnie treścią moralności i dobra, którego ona jest synonimem, ale równocześnie jest ona i tem, czego szukamy, to jest podwaliną ładu i szczęśliwości ludzkiej, i zaiste harmonia w życiu i stosunkach ludzkich, czyli etyka, to ład i szczęśliwość społeczeństwa — i jako taka, nauka ta, zasługuje na szczególną uwagę z punktu widzenia społecznego; jest ona prawdziwie kamieniem węgielnym życia zbiorowego. Plato chciał nawet cnotę dać za cel społeczeństwu, jako jednostce zbiorowej; ale wiemy, czem się okazał w rezultacie ten pomysł. Niezaprzeczalnem jest jednak, że wszystkie prawa ludzkie mają za cel narzucenie jednostkom jakiejś etyki, bardzo subiektywnej co prawda — i czuwają nad jej poszanowaniem — to, co dowodzi, że żadna organizacya, której prawa są koniecznym wynikiem, nie może istnieć bez tej podwaliny życia zbiorowego tj. etyki. Ale wszelkie prawa okazałyby się również wielką utopią, gdyby główna sprężyna postępowania ludzkiego nie spoczywała w ich własnem sercu, w postaci poczucia obowiązku, miłości ojczyzny, sprawiedliwości, poszanowania słowa, dobrej wiary i t. p., jak to doskonale zaznacza Paweł Janet w przedmowie do swojej „Histoire de la science politique, dans ses rapports avec la morale“. „Prawa i aparaty polityczne są punktami oparcia dla słabości ludzkiej; ale główna sprężyna znajduje się zawsze w sercu“ — mówi tenże; z czego widzimy, że etyka nie może być czemś narzuconem, ale spoczywa w głębiach samego społeczeństwa — jeżeli społeczeństwo ma istnieć i dopiero to jest podwaliną jego życia. Dalej czyni on uwagę, że mówić dziś o tem, twierdzić, że cnota jest niezbędną dla istnienia państw i społeczeństw,

daje mówiącemu pozór powracającego z jakiejś krainy nieznannej; i rzeczywiście Europa oddycha jeszcze atmosferą machiawelizmu — i naród któryby pierwszy zdołał się otrząść z tej atmosfery, będzie nam się wydawał przybyszem z krainy nieznannej, ale nie zmylimy się twierdząc, że ten właśnie naród stałby się ludem ludów — gdyżby nosił w swem łonie rzeczywistą sprężynę życia i nieśmiertelnego istnienia społeczeństw. Nasi mistrzowie zapowiadali nam — los ludu ludów; kto wie — czy, nauczeni długim doświadczeniem, ofiary bezprawia powszechnego, nie podniesiemy wysoko tego sztandaru prawdziwej wolności, według prawdy zawartej w starym przysłowiu francuskim. „La vertu sauve les Etats“. Może nie darmo nasi nosiciele „iskry Bożej“ przesuwiają przed naszymi oczyma od blisko pół tysiąca lat te obrazy nieznannej świata krainy.

Ale przypatrzmy się lepiej, na czem polega właściwie cnota, którą nam głosi etyka, ta harmonia stosunków ludzkich do siebie samych i do innych? — Na altruizmie — według mniemania powszechnego, jak zaznacza autor „Egoizmu narodowego“ — złem zaś bezwzględem — jest egoizm. Otóż czy jest to w rzeczywistości, w prawdzie, by jedno było dobrem bezwzględem, drugie złem bezwzględem? Jeżeli weźmiemy np. za podstawę systemu etycznego naukę wypływającą z wiary, która bądź co bądź, jedyna cieszy się powszechnem uznaniem wśród świata cywilizowanego, tam znajdujemy napisane: „Miłuj bliźniego jak siebie samego!“ Gdzież tu jest zalecenie altruizmu? lub potępienie bezwzględne egoizmu? — Ani jedno, ani drugie! gdyż prawdą jest, że treścią etyki, jest sprawiedliwość. Nauka chrześcijańska zaleca miłość i to

jest wielką mądrością, gdyż bez niej sprawiedliwość mogłaby się stać okrucieństwem; gromada ludzi stałaby się gromadą niżej zwierząt, oschłych sercem i duszą, uganiających się sprawiedliwie każdy o swój kęs strawy. Bez miłości zaś „samego siebie“ nie tylko, może być, że groziłby nam zanik poczucia prawa, jak to znów zaznaczył autor „Egoizmu narodowego“, ale także nie mielibyśmy miary do oszacowania prawa innych, do unormowania naszych stosunków względem bliźniego. Jakimże cudem moglibyśmy odczuć krzywdę, cierpienia innych, przyczynić się do ich szczęścia, podać rękę w razie potrzeby, gdybyśmy nie byli czuli i wrażliwi na to wszystko co się nas tyczy osobiście? Ale i owszem! niech każdy kocha siebie — i to, bardzo! Im więcej będziemy kochać siebie, tem lepiej będziemy rozumieć innych, tem większą miarę miłości będziemy mieć do wymierzenia innym. Bez tej sprawiedliwej miłości nie wykluczającej ni siebie, ni innych, z pewnością, że ład, harmonia i szczęśliwość nie miałyby przybytku na ziemi. Ale to dopiero część systemu etycznego, mającego zbawić ludzkość i naród wszelki. Uzupełnienie jego wyłoni się w ciągu dalszym naszego rozpatrywania tej kwestyi. Tę samą myśl chrześcijańską ślicznie rozwija ks. St. Puszet w swym podręczniku etyki. Rozróżnia on ogromną przepaść między miłością prawdziwą siebie, a miłością własną czyli egoizmem, tj. wyłączną miłością, swego „ja“, czynieniem z niego centrum świata i tak zakończył rozdział o „obowiązku miłości względem siebie samego“: „Miłość siebie darzy człowieka wszystkimi warunkami, by w życiu społecznem był pożyteczną jednostką; miłość własna, z natury swej antyspołeczna, rodzi pasorzyty ciągnące korzyści z drugich, niepoży-

teczne nikomu. Nagrodą miłości siebie jest: spełnienie celu swojego; nagrodą miłości własnej: śmierć bez nagrody i chwały“. — Oto wywód jednej z zasad etyki chrześcijańskiej i ignorowanie jej jest powodem anarchii w pojęciach etycznych i dyskredytowania etyki wogóle. Zapewne, że z tej prawdy chrześcijańskiej nie będą zadowoleni miłośnicy bezwzględnego altruizmu, którzy widzą szczyt szlachetności nie tylko w zaparciu się siebie, ale w wyniszczeniu, unicestwieniu siebie. Tym papistom większym niż papież sam, odpowiemy: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“. Tak, my żyć chcemy i żyć będziemy — dla siebie a przez nas dla Ojczyzny i celów wyższych; a możliwość życia dla drugich widzimy w sprawiedliwości względem nas samych, w rozwoju naszych sił i całego naszego jestestwa, który to rozwój byłby bardzo uciążliwą pracą i szedł zbyt wolnym tempem — gdybyśmy nie mieli w naszym własnym łonie tej siły ożywczej „miłości siebie samego“. — Darmo walczyć z miłością siebie samego! — to prawo natury; wszędzie spotykamy siebie samych i w cierpieniu i w radości — w cichym zadowoleniu, płynącym z pracy lub zaparcia się kompletnego — spotykamy siebie samych, jak krew odpływającą i powracającą do serca — co również nas ożywia i odnawia jak ten proces fizyologiczny. Kto nie miłuje siebie, ten ma anemię duchową — i to właśnie dowodzi mądrości w naturze, sprawiedliwości i dobroci; mądrości, gdyż miłość siebie jest dźwignią więcej ożywiającą wysiłki człowieka; dobroci i sprawiedliwości — gdyż człowiek bezustannie spotykając sam siebie, spotyka bezustannie nagrodę lub karę za czyny — w zadowoleniu lub cierpieniu swego „ja“.

To życie dla drugich biorąc za punkt wyjścia — siebie, jest znane tu i ówdzie pod nazwą egotyzmu. To jedyne jest zgodne z naturą ludzką i harmonią w wszechświecie.

Ale nim przystąpimy do rozpatrzenia całego systemu etycznego, mającego być podwaliną naszego postępowania w życiu prywatnem, społecznem i narodowem, zdajmy sobie sprawę, jakie cechy powinien zawierać system etyczny, mogący służyć za taką podwalinę; gdyż wszyscy wiemy, że może być tyle systemów etycznych, ile jest społeczeństw na kuli ziemskiej, ile religii pod niebem, ile głów na świecie. Etyczność ma w sobie coś subiektywnego i prawdziwie etycznym jest ten, który postępuje według swojego przekonania; ale etycznością społeczeństw i jednostek może się zadowolnić Bóg jedynie, który sądzi intencje a nie czyny; ale nie my ludzie, my, którzy żyć potrzebujemy — my, których obowiązkiem jest dążyć do wytworzenia takich warunków, które umożliwią życie i rozwój normalny jednostkom i społeczeństwom; my nie mamy prawa zadowolnić się etycznością tj. etyką subiektywną — nam etyki prawdziwej, obiektywnej trzeba. My musimy dotrzeć do jądra tej etyki — i musimy stworzyć taki system etyczny, by ni czas, ni miejsce, ni abercyja żadnego umysłu ludzkiego nie mogły go znurtować i obalić. By zatem stworzyć ten niezniszczalny w swych posadach system, a na nim zbudować olbrzym-społeczeństwo, które zdolne będzie stawiać czoło wszystkim burzom świata, trzeba oprzeć ten system o jakieś przedwieczne i wiekuiste, nienaruszalne prawa, które choć zapoznane, rządzą jednak losami ludzkości — i mszczą

się za to zapoznanie, wydając ludzkość na pastwę jej własnej samowoli.

Rzućmy okiem na przyrodę wogóle, na naturę ludzką, a także na dzieje. Co nas najpierw uderza w jednym, drugim i trzecim — w naturze, w jednostce i społeczeństwie? — Otóż ciągła walka o jakieś prawa. Poczucie prawa naszego jest częścią składową naszej istoty; tak jak w świecie trzech królestw przyrody jest częścią składową wszelkich istot i żywiołów siła fizyczna — bio- lub fizyologiczna: pieczarka wzrastając rozsadza skały — ludzkość świadomie walczy o swe prawa; ale jedno i drugie wynikiem jest prawa odwiecznego.

Co płynie z poczucia prawa naszego? Otóż uznanie praw u innych osobników. Prawa innych ograniczają rozmiar naszych, są wymaganiem zrzeczenia się części tychże dla uszanowania praw innych osób. I to poszanowanie prawa innych stanowi treść obowiązku. Wykroczenie przeciw temu wprowadza zamęt, podkopuje harmonię i ład w wszechświecie, jak również zanik poczucia naszego osobistego prawa, spowodowałby chaos, dezorganizację, upodlenie z jednej strony, panowanie zła i przemocy z drugiej, co dowodzi, że poszanowanie i bronienie naszego własnego prawa jest także koniecznością moralną czyli obowiązkiem. Poczucie praw i obowiązków naszych wzajemnych stanowi kodeks wyryty w sercu każdego normalnego człowieka. My wszyscy wiemy, że są prawa nie pisane ludźmi i obowiązki nie nałożone przez żadną władzę widomą, ale których nam lekceważyć nie wolno. Że ludzkość zdawała sobie sprawę z istnienia tych praw niepisanych już u kolebki niemal swojej, widzimy choćby z dzieł

Sofoklesa. Ta Antygona grzebiąca brata swego wbrew zakazowi królewskiemu, zaiste wykonuje przepis jakiegoś systematu etycznego, subiektywnego; czyniąc to — jest tylko etyczną; ale mniemając, że niepogrzebanie brata pozbawia go zbawienia wiecznego, występuje z twierdzeniem, że człowiek niema prawa rozporządzać wiecznością drugiego człowieka, a przekroczywszy zakaz władzy świeckiej, by być posłuszną temu głosowi prawa odwiecznego, zagrożona śmiercią, jeżeli nie nazwie złem to co uczyniła, woli śmierć ponieść niż zapoznać to prawo odwieczne, niż pozwolić złamać swe osobiste prawo posiadania swych własnych przekonań. Tu już ona wstępuje w dziedzinę etyki obiektywnej; jest posłuszną prawom rzeczywistym, biorącym źródło w samej naturze rzeczy.

Na pograniczu wieków średnich i nowozytnych Hugo Grotiusz i począwszy od niego wielu innych chcieli osnuć etykę na tem prawie przyrodzonym, wyrzycem w głębi serc ludzkich; ale wielokrotnie spostrzegła się ludzkość, że mimo przeświadczenia o istnieniu prawa odwiecznego, systemy etyczne grzeszą subiektywnością. My dziś posiadamy świadomość, że wszyscy nosimy w sobie poczucie praw i obowiązków wypływających z natury rzeczy, ale jak im zadość uczynić, to nie zawsze obiektywnie rozstrzygnąć możemy.

W niedawnych czasach wspomniały Kant, który oddał światu niezmierną usługę, wynajdując kardynalne prawa, na których ma się opierać wszelka prawdziwa wiedza i tem wznawiając w ludzkości zachwianą wiarę w wiedzę — oddał światu również i drugą wielką usługę przypominając mu, krystalizując i rozświetlając istnienie tego prawa odwiecznego w sercach ludzkich, jak to

czyni w swem dziele „Krytyka praktycznego rozumu“ i na tych wnioskach znów buduje cały system etyki.

Tak ludzkość — po przez całe wieki odczuwała, a dziś doskonale wie, że jest grunt przyrodzony, a odwieczny, który może się stać podwaliną życia zbiorowego: poczucie prawa, wynikającego z samej natury rzeczy, a które tworzy kodeks moralny, wryty w sercu każdego człowieka tak cywilizowanego jak i nie cywilizowanego — uczciwego i zbrodniarza i które streszcza się w tych słowach: „prawa i obowiązki nasze wzajemne“. Ale któż może określić i unormować prawdziwie te nasze prawa i obowiązki wzajemne?!... Może być tylko, jakie serce prawe i normalne, niezaślepięte namiętnością i przesądami, mogłoby to odczuć, lub — trzeba nam jakiegoś autorytetu, chyba nadludzkiego, któryby nam to odkrył, gdyż powierzyć tę sprawę rozumowi ludzkiemu, byłoby się znowu zdać na igraszkę subiektywizmu jednostki. A jednak jest Jeden z ziemian, który dał tak cudowną miarkę fundamentalną, którą mierzyć mamy nasze prawa i obowiązki, że darmo się wysiła myśl ludzka nad znalezieniem innej lepszej lub prawdziwszej i dziwić się trzeba, że świat cały się nie zdumiewa nad tem słowem, że nie bije czołem przed Tym, który ustanowił prawo: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“. My do dziś dnia nie doszliśmy sami do wniosku, że jest to koniecznością natury rzeczy — prawdziwą podwaliną ładu społecznego. Ale przyjrzyjmy się, czy rzeczywiście miara, którą nam zaleca ten Wybraniec z synów człowieczych jest zgodną z naturą rzeczy. „Kochaj bliźniego jak siebie samego“ cóż to jest?!... Miłować bliźniego jak siebie samego, to nie altruizm, nie! — ale to zniesienie ze szczętem egoizmu

a zarazem pozwolenie i nakaz człowiekowi miłować siebie samego. Czy to wszystko, nie jestże to samo co natura rzeczy wymaga od nas? bez czego nigdy nie będzie ładu na świecie? bez czego słońce nie przestanie wschodzić i zachodzić krwawo nad życiem jednostek i narodów? — Kochaj bliźniego jak siebie samego, to nic innego tylko poczucie i poszanowanie praw naszych wzajemnych. To nie miłość jakaś fantastyczna i uczuciowa — to tylko sprawiedliwość! My ani siebie samych nie jesteśmy zdolni kochać z jakąś wymarzoną tkliwością, ani bliźniego — i nie to nam Bóg-Człowiek i Natura przykazali; ale „Kochaj bliźniego i siebie samego“ to tylko poszanowanie jego prawa i twego własnego. Tobie nie wolno targnąć się na prawo bliźniego; ale tobie nie wolno pozwolić i na poniewieranie tego prawa na tobie samym — bo ci nie wolno być dobrowolnie przyczyną zgwałcenia sprawiedliwości — praw ludzkich i praw człowieka, choćby na tobie samym, bo ci nie wolno, jeżeliś członkiem społeczeństwa, nadwierać lub pozwalać nadwierać ładu tego społeczeństwa. Są chwile, kiedy człowiek może, musi, powinien zrzec się praw swoich na korzyść celów wyższych, lecz nigdy nie powinien pozwolić pomiatać nimi i gdy to czyni, niech się nie ma za egoistę, bo broniąc siebie — broni w zasadzie godności i praw całej ludzkości. W tem pojmowaniu rzeczy leży rozwiązanie zagadki moralności. I tak w zadośćczynieniu wszystkim potrzebom osobistym, niech czyni wszystko z zasady, a nie instynktowo lub z egoizmu, a będzie to naprawdę moralnością.

Widzimy z tego, że miłowanie bliźniego jak siebie samego — poszanowanie praw naszych wzajemnych

i sprawiedliwość — to synonimy; i rzeczywiście — czym jest sprawiedliwość? Jeden z myślicieli rzekł, że sprawiedliwość zawiera w sobie pojęcie miłości — i w rzeczy samej — miłość nie jest nawet tylko składnikiem — ale źródłem sprawiedliwości, gdyż nie ma sprawiedliwości w nienawiści. Sprawiedliwość polega na wymierzaniu innym tego samego co dla siebie mamy... o zaiste! dla siebie nie mamy nienawiści — a jeno miłość.

To więc przykazanie jest stworzone, by było regulatorem naszych stosunków wzajemnych, poszanowania i obrony naszych praw, wskazówką obowiązków; i ono jest podwaliną etyki społecznej, gruntem, na którym życie zbiorowe może wykwitnąć, a skutkiem jego zapanowanie ładu i harmonii w świecie.

Etyka, jak widzieliśmy, jest koniecznością ustroju społecznego — i z niego czerpie swój początek. Przychodzi więc na myśl: jaka i czy jest etyka dla osobników wyrwanych z łona społeczeństwa, których postępowanie nie może mieć żadnego wpływu na sprawy społeczne. Tu musi nasunąć się konieczność wiary w ideały, w jakiś prawzór, w autorytet jednym słowem, któryby nam wskazał, co właściwie jest dobrem a co złem, bez którego człowiek rzeczywiście stracić może rozumienie i pojęcie tych rzeczy. Gdyby człowiek miał wielką siłę woli, wielką miłość siebie samego, głębokie poczucie własnej godności, prawdziwe zrozumienie zawsze i wszędzie swych własnych interesów, możnaby mu uczynić przykazanie wyciągnięte z istoty etyki już nam znanej.

Istotą etyki jest dążenie do ładu i harmonii wszechrzeczy; otóż etyką dla osobnika wyrwanego z życia zbiorowego jest ład i harmonia w całości jego życia, zgoda z samym sobą. Tę myśl rozwija doskonale

(w swojej „Etyce“) Dr. Harald Höffding, prof. uniw. w Kopenhadze. Przedmiotem etyki osobistej podług niego jest to, co doprowadza do harmonii ogólnej wszystkich władz ludzkich; uprzywilejowanie jednej władzy na niekorzyść innych jest nieetycznym; każdy czyn, który rozbija tę harmonię całokształtu życia i istoty ludzkiej jest nieetycznym. Znajduje Höffding to prawo etyczne dla odosobnionej jednostki, opierając się na Platonie i Aristotelesie. Dalej zaznacza on konieczność sformułowania wymagań niezbędnych dla harmonijnego stosunku, między całością życia a popędem pojedynczej chwili. „Chwila — mówi on — w stosunku do całego życia osobnika powinna być tem samem, co jednostka do społeczeństwa“.

Smutną jest rzeczą, gdy jednostki podkopują lub opóźniają chwilę panowania ładu i szczęśliwości na ziemi; niemniej smutno jednak, gdy niezdrowe chwile dezorganizują całokształt życia ludzkiego! Ale — nie tylko smutkiem — taki widok musi nas napoić, lecz i trwogą, bo zaprawdę, zaprawdę, nie może być etyki społecznej, nie może być mowy o odrodzeniu jakiegoś narodu bez głęboko zakorzenionej etyki osobistej, bezwzględnej na czas i miejsce, chociażby pogardzające nią osobniki, uważały się za najlepszych obywateli swojego kraju.

Przejdźmy teraz do wyższych objawów życia społecznego i prywatnego, t. j. życia dla idei, dla celów wyższych. Że są chwile i warunki, które nakazują nam wyjście z nas samych, poświęcenie siebie dla dobra ogółu, to wszyscy rozumiemy. Nikt nie wątpi, że ład i harmonia w społeczeństwie, to najwyższy warunek jego bytu, i że dla uchwycenia lub przysporzenia onych-

że, nie ma wysiłków za wielkich, ofiar za drogich. My to wszyscy wiemy; ale iluż nas jest, którzy rzeczywiście podporządkujemy życie prywatne dobru ogółu??!! — Niestety! — czyżby nie można nas zliczyć na palcach paru rąk zaledwie?! — Czyżby tu nie było na miejscu sięgnąć znów do jakiego autorytetu, któryby nam nakazem wskazał konieczność poświęcenia swego „ja“ dla celów wyższych. Ale do kogóż my sięgniemy? — Kto dzierży dostateczną powagę, przed którą skłonilibyśmy czoło? — I tu znowu jest Jeden, Jedyne, który dał nam miarę życia dla idei, lecz o paradyo!... całun lekceważenia pokrywa Go dzisiaj. Niech mi wolno jednak będzie, tu jeszcze przytoczyć Jego słowa. — Sięgamy do Platona, Aristotelesa i innych, dłączegobyśmy nie mogli sięgnąć i do Niego. Jego istnienie nie jest mniej prawdą historyczną, jak tych pierwszych; a Jego boski charakter może tylko dodać uroku do autorytetu, który nam jest potrzebnym; a że Boskość w Nim jest tego dowodem choćby tylko piękność Jego zasad, które żadna filozofia nie może przewyższyć — a co więcej — zgodność tych zasad z prawidłami natury. I płakać się chce, że świat posiadający zbawienie w swem łonie, odrzuca zbawienie; odpycha od siebie Tego, co się nazywał i jest „Drogą, Prawdą i Życiem“. W tysiącnych formułkach rozpraszamy treść Jego nauki; zatracamy bezmyślnie wątek tej treści, a zachowując czas jakiś formułki, odrzucamy je jako czece. Niech mi wolno jeszcze będzie zwrócić uwagę, że nieporozumienie pochodzi z dowolnego i subiektywnego tłumaczenia tej nauki, niestety, nieraz nawet przez osoby powołane do wszechstronnego jej poznania — a drugie, że my mieszamy nakaz z radą. — Nakaz stanowi treść etyki, obowiązku-

jącej zawsze i wszędzie i tem się dziś zajmujemy; rady są do zastosowania w pewnych okolicznościach i dla pewnych jednostek i zaiste n. p. kupiec nie może ugańnić się za ubóstwem, wszyscy ślubować celibat; dziecię co wzrasta i może się rozwijać wszechstronnie — zaprzecić się sobie samego. — Nie zaprzeczalnem jest jednak, że te cnoty w poszczególnych wypadkach mogą się przyczynić do dobra ogólnego i że praktyka ich może się okazać konieczną, a więc i obowiązują moralnie. Co zaś do samej etyki, polegającej na sprawiedliwości, poszanowaniu praw i obowiązków naszych wzajemnych i tego wszystkiego, co prowadzi do ładu i harmonii życia tak społeczeństw jak jednostek — jest i musi być zawsze tą samą, bezwzględną i bezwarunkową. Na to się zgadzają niemal wszyscy myśliciele. Autor egoizmu narodowego również podkreśla wielokrotnie konieczność bezwzględności prawdziwej etyki.

Ale powróćmy do życia dla idei i celów wyższych. Otóż to tu właśnie daje nam Chrystus doskonały wzór i wskazówkę, zawartą w tym drugim przykazaniu Swojego Zakonu: „Będiesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkich sił twoich, z całej duszy twojej i z całego serca twego“. — Co to znaczy? — Zaiste określenie stosunku naszego do Istoty Najwyższej, która nam wszystkim początek dała, ale zarazem jest to i miarka, jak mamy żyć dla idei. Ludzkość zawsze uważała Boga za cel ostateczny, za Ideę najwyższą. Dalej ludzkość wielokrotnie określała pracę dla wszelkiej dobrej sprawy, jako pracę dla sprawy Bożej, a Chrystus Sam mówi: „Wszystko, co dla najmniejszego z moich czynicie, dla mnie czynicie“. — Więc ludzkość się nie myli, że wszelka dobra sprawa jest sprawą Bożą, jest służbą Bożą — wpro-

wadzeniem Jego sprawiedliwości, Królestwa Bożego, jak nazywają; i to tylko tak liczny podział owej pracy zamienia nam nieco tę prawdę. Ale z tego widzimy, że do każdej pracy dla dobrej sprawy, która jest tylko częścią tej jedynej, możemy przyłożyć miarę, którą nam Chrystus dał, mówiąc: „Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkich sił twoich, z całego serca twego i duszy twojej“. Miłość Boga — to tak samo, jak miłość bliźniego i siebie samych, to nie żadna tkliwość; tam było poszanowanie praw i obowiązków naszych wzajemnych, tu służba gorliwa i wierna, pełna ofiarności i zaparcia się siebie względem idei, dla której pracujemy względem tej części ogólnego i najwyższego celu, do którego kroczy cała cywilizacja — urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi, to jest królestwa sprawiedliwości i miłości, ładu i harmonii wśród świata. Tu z tego przykazania wyciągamy miarę altruizmu względem pracy dla idei, czy to ona przybierze formę miłości i służby dla ojczyzny, czy dla jakiej grupy społecznie skrzywdzonej, lub nawet dla naszej własnej rodziny, by ją podnieść, zapobiedz jej skrzywdzeniu, zmarnowaniu się.

Natura więc rzeczy i przykazanie Boże głoszą nam konieczność poświęcenia siebie samych dla celów wyższych, dla idei. Gdy się uchylamy od wypełnienia tego obowiązku, nie tylko nasze własne „ja“ nam bywa mścicielem, ale także nieosiągnięcie, opóźnienie lub zburzenie ładu na świecie, spowodowane z braku zdolności naszego poświęcenia się, mści się swemi konsekwencjami na nas samych lub naszych następcach; niepoświęcenie się dla celów wyższych staje się poniekąd

przyczyną zgwałcenia naszego własnego prawa w prawie innych i w prawie całej społeczności.

Wszystko nam ukazuje więc konieczność zrzeczenia się naszego „ja“, korzyści bliższych dla dalszych, ale wyższych. Lecz i człowiek, poświęcając się, nie unicestwia siebie samego. Spotyka on siebie w nagrodzie sumienia i skutków swego poświęcenia, lub zaś w zgryzocie, że tego nie uczynił. Takie jest prawo natury. Rozróżnijmy jednak, że ta nieodzowna konieczność miłowania siebie i spotykania zawsze i wszędzie — to jedynie konieczność, a nie nasz cel — tak samo jak życie nie może być celem samo w sobie, ale winno służyć czemuś wyższemu. Tak również my, żyjąc dla siebie, przez siebie — nie powinniśmy szukać siebie. Szukać siebie i nie unikać siebie, to jeszcze dwie różne rzeczy: pierwsze jest egoizmem, drugie egotyzmem. Może być, że dobrą radą byłoby nawet i unikać okazji zbytniego spotykania siebie, szczególnie, gdy chodzi o wyższe cele, gdzie dźwignią jest idea, a nie my sami, gdyż zaiste powinniśmy się liczyć ze słabością lub niewyrobieniem naszej natury, a więc unikać by tam, gdzie pracujemy z całego serca i z całych sił naszych dla dobrej sprawy, na jej ołtarzu nie uczynić bożka z samego siebie.

Pozostaje nam jeszcze omówić stosunek jednostki zbiorowej do jednostki zbiorowej; ale to już samo z siebie wynika, ten sam egotyzm, co i w stosunku do bliźniego: narod żyje dla siebie, ale przez siebie dla ludzkości. Nie ma sposobu wyłamać się z tej zależności: my musimy żyć obok siebie, czerpać z owych zasobów wzajemnych i oddawać sobie usługi. Ukształtowanie naszego ducha zaczerpnęło niejedno ze wspólnej

skarbnicy ludzkości; to wkłada na nas pewne długi względem ogółu wszechświatowego, nie mówiąc już o więzach gatunku, które nas łączą. Wzajemna potrzeba życia wspólnego i ładu dorzuca się do tego, byśmy uznali nasze prawa i obowiązki wzajemne; ale niestety, panuje tylko wśród świata egoizm jedynie narodów! każdy drze, co może, nie licząc się z drugim. My byliśmy ofiarą egoizmu narodów; nam nie wolno tolerować tego szkaradnego sztandaru; zresztą myśmy sami nigdy go nie podnosili i dziś nie podnosimy. W rzeczy samej, co do nas, chodzi tylko o nazwę, by się nie zmyliły barbarzyńskie plemiona, biorąc nas za podobnych sobie; a dowodem tego, że sam autor „egoizmu narodowego“ pod tym względem wypowiada słowa najszlachetniejszego egotyzmu, które są: „Naród jako organizm żywy, ma prawo moralne rozrastać się nie tylko kosztem żywiołów biernych, bezmyślnych i społecznie bezkształtnych, ale nawet kosztem narodów innych (jak pieczarka, co nawet dalej idzie, bo swym rozrostem rozsadza skały¹⁾), byle ten rozrost był naturalnym i nie opierał się na sile brutalnej, przymusie i prawach wyjątkowych. Aby się zaznaczyć w życiu i dziejach ludzkości jako siła żywotna i czynna, musi on mieć szerokie aspiracje, pragnienia i cele i przekazywać je z pokolenia w pokolenie, jako wiecznie żyjący testament dziejowy. Idea przewodnia, a nie bezmyślny apetyt, szlachetna ambicja, a nie buta, chęć wpływu a nie żądza panowania, wysokie poczucie godności własnej, a nie pragnienie wymuszonych hołdów, stanowią postać moralną“ e g o t y z m u, a nie egoizmu

¹⁾ Uwaga autorki.

w narodzie Dalej mówi ten, że: „Naród podniesiony do wysokości etycznego sztandaru, nie staje się przez to celem, zdolnym wszelkie środki uświęcić; stanowi on tylko sumienie człowieka obywatela, najwyższe jego dobro, najwyższy punkt orientacyjny jego stosunków. a więc i jego postępowania, ale postępowanie to podlegać ma zawsze i wszędzie jednemu, powszechnemu i bezwzględny prawom etyki społecznej“. Oto są własne słowa autora „egoizmu narodowego“.

A teraz słów parę o tak zwanej potrzebie nienawiści obcoplemieńców i wrogów, która to jakoby dowodziła prawdziwości patryotyzmu. Czy rzeczywiście nienawiść jednego dowodzi miłości drugiego? Czy nienawiść obcych nie jest tylko objawem odrazy brutalnej, niemal zwierzęcej dla odmiennego gatunku?! Wszak to nie dowodzi jeszcze miłości ojczyzny i swoich współbraci. Podtrzymywanie nienawiści, to podtrzymywanie sztucznego patryotyzmu, a zarazem jest to podtrzymywanie egoizmu narodów, którego my sami byliśmy ofiarami. Patryotyzm naprawdę jest wtedy, kiedy nawet z sympatyą w sercu dla jakiegoś społeczeństwa, umiemy walczyć z nim w imię miłości dla naszego i w imię obrony praw jego zgwałconych. Cóż mi z tego, że ktoś umie walczyć z tym, którego nienawidzi, a gdy ten ostatni potrafi wkraść się w sympatyę jego, ten przestaje walczyć, a może i przerzuca się niekiedy do jego obozu. My nauczmy się walczyć z miłości gorącej dla naszych. Miłość Ojczyzny to czwarte przykazanie na wielką skalę. To nie egoizm, nie adoracya nas samych, to wielka miłość zbiorowa, w której stopnieć muszą wszystkie egoizmy, wielkie i małe; to kult tych, którym życie zawdzięczamy, kult naszej braci młodszej,

która po zagonach i po warsztatach płacze i jęczy, kult Polski w powiciu, która w blizkiej przyszłości ma nas zastąpić, kult nieśmiertelnego ducha naszego narodowego. Taki patryotyzm nie cofnie ludzkości wstecz, jak ją cofa barbarzyński egoizm, choćby najwięcej wyrażony, gdyż ten patryotyzm wypływa z tego samego źródła, co ma ludzkość uszczęśliwić całą: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“ — bliźniego twego — bliskiego twego. A któż ci jest bliższym nad twego rodzica?! nad dziecko, które ci jest powierzone! — Dla nich masz prawo innych się wyrzec, dla nich masz obowiązek całego samego siebie poświęcić; masz bronić ich praw i interesów do upadłego, póki ci tchu i krwi starczy; ale ten obowiązek, ten kult, na którego ołtarzu sam siebie składasz, to nie egoizm, który tnie, rąbie i niszczy, ziejąc nienawiść dokoła. To właśnie cnota szlachetnego rodu, która uzacnia i uświęca, to słońce, pod którego promieniem wzrastają tytany, zdolni wydrzeć ciemnościom zdobycz ich egoizmu narodowego. Narody żyjące miłością Ojczyzny i egotyzmem, to nie gromada zwierząt rozszarpujących się wzajemnie, to bracia, wywiązujący się każdy z swej części zadania i pracy w wszechświecie. Przepelnieni taką miłością, żyć mamy dla ojczyzny; ale choćbyśmy nawet nie mieli tej gorącej miłości w sercu, to jeszcze powinniśmy walczyć z gwałcicielami praw naszych — walczyć dla zasady, choćby nawet bracia nasi własni nas zapoznali, Ojczyzna zapomniała i tu — będzie szczyt patryotyzmu i etyki. O zaiste, tu nam trzeba umiłować ideę z całego serca naszego, z całej duszy naszej, ze wszystkich sił naszych. Tu trzeba stać się bezwzględny altruistą, a dla siebie wziąć tylko to, że praca dla idei, każda

praca dla dobrej sprawy, to także praca dla sprawy Bożej, dla sprawiedliwości w wszechświecie i że ta najwyższa Sprawiedliwość nie potrafi być ślepą i niesprawiedliwą względem nas, bo tem samem przestałaby być Sprawiedliwością i Bogiem.

To wszystko mniej więcej, co składa się na wytworzenie treści etyki. Czyż trzeba wchodzić jeszcze w rozbiór jej praktycznych wskazówek?! Św. Augustyn twierdzi, że każdy z nas nosi wyryty dekalog w głębi serca swego; a więc, jeżeli tylko uznamy, że etyka obowiązuje i przyjmiemy normę zasadniczą naszych stosunków wzajemnych — odczujemy wszyscy co ona nakazuje. Bo jej nakazem zawsze i wszędzie, jak również Dekalogu, jak i przykazań Nowego Testamentu, jak też natury rzeczy — jest poszanowanie prawa. Patrzymy i przepatrzymy dobrze, oglądnijmy wszystko: istotą każdego obowiązku jest poszanowanie jakiegoś prawa. Gdy służymy Bogu lub Ojczyźnie — szanujemy Ich prawo do naszej miłości; gdy podajemy kęs chleba ubogiemu — szanujemy jego prawo do życia i miłości naszej braterskiej; gdy wywiązujemy się z słowa danego — szanujemy prawo bliźniego do rzeczy przez nas obiecanej. Takie zapatrywanie się na obowiązek, to oglądanie go w całej jego szlachetności. Taki obowiązek to nie jarzmo dla bydłęcia, które poganiać lub nawoływać trzeba, to przedmiot kultu, przed którym dobrowolnie pochylamy czoła i uginamy kolana. Poszanowanie prawa to cnota-bóstwo, królowa zapoznana świata naszego. Postawmy to zacne słowo, zamiast słowa „interes“, które jest dźwignią wszystkich naszych czynów, a wszystko stanie nam się jasne, etyka kwitnie sama z siebie, a interes każdego z nas nic na

tem nie straci, prawa nasze zostaną ubezpieczone, gdyż to przedziwna ekonomia sił ludzkich na drodze życia cnotliwego, że cobądź czynimy dla drugich, dla dobrej sprawy – dla nas czynimy. Ale nam nie wolno wychodzić jedynie z tego punktu widzenia, gdyż to zniszczenie moralności u posad, obniżenie typu społecznego do poziomu zwierząt, wydzierających sobie co lepsze.

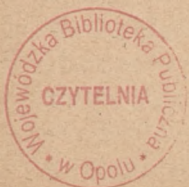
Co zaś do pozostałych jeszcze wskazówek etyki doprowadzających do ładu, harmonii wśród świata, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na jedną – to jest poszanowanie słowa! gdyż to podwodna skała, o którą zawsze etyka się rozbija. Czy mamy szanować słowo zawsze i wszędzie? Czy nam kłamać – w żadnym razie nie wolno? Oto wieczne i nigdy nie ustające pytania. Oh! zaprawdę, gdy przyciśnięty do muru, w trwodze o najdroższe skarby – o najświętsze sprawy! wyrzekniesz słowo niezgodne z myślą twoją, ani Bóg, ani człowiek, nie rzucą na cię kamieniem; a zdrada w tych rzeczach, byłaby zbrodnią wołającą o pomstę do Nieba. Jednak zważ dobrze, że nie wolno ci nosić myśli kłamstwa w zanadrzu. Zważ dobrze – bo idzie tu o bardzo ważną sprawę – o podkopanie lub nie, gruntu pod nogami Twojemi i twego społeczeństwa – to jest etyki. Kto zrywa z prawdą, ten zrywa z etyką. To jest koniecznością rzeczy – bo etyka to pełność zgody i harmonii, a kłamstwo – to żywy gwałt zadany w samo serce harmonii; kłamstwo rozmyślne w zasadzie na świecie – to pożegnanie się z nadzieją ujrzenia kiedyś na ziemi królestwa ładu i szczęśliwości, to zatrucie zdrowia społecznego. I my to tak dobrze czujemy, że gdy zrywamy z prawdą, dochodzimy do przekonania, że w istocie rzeczy nie ma żadnej etyki obowiązującej. A czemże

my będziemy bez etyki!?!... Okrętem bez steru! O biedna Polsko! twe dzieci puszczają się na bezdroża, chcąc cię ratować. — Tu ci podam praktyczną radę, jak nie nosić kłamstwa w zanadrzu. Wierz w Boga, i wierz mocno, że On daje specjalną pomoc i łaskę w specjalnym wypadku tym, co o nią proszą prawdziwie.

Rzućmy teraz okiem na losy i charakter naszego społeczeństwa, by dojrzeć związku kwestyi odrodzenia narodu naszego z tą umiejętnością życia i rządzenia sobą. Dziś, jak za czasów Jana Ostroroga i odtąd, skarżą się ludzie, weźmy np. słowa nowoczesnego Polaka, mówi on tak: „Po dziś dzień jeszcze rzadkość u nas stanowi człowiek trzymający siebie w garści, umiejący komenderować sobą; po dziś dzień wszystko przeważnie zależy u nas od dobrego lub złego humoru, od chwilowego nastroju, od kaprysu po prostu. W najważniejszych sprawach żyjemy między zapałem a zniechęceniem“. I rzeczywiście, gdzie kto u nas umie postępować dla zasady, jako jednostka i jako całość zbiorowa. Nasze dzieje są pełne bohaterskich zapałów i czynów, naturalnych cnót, ale to wszystko to tylko etyka żywiołowa, że tak powiem, a nie zasada, nie umiejętność rządzenia sobą i losami swego narodu. Przy tem bogactwie podkładu żywiołowego, cóżbyśmy nie potrafili uczynić, gdybyśmy posiadali umiejętność rządzenia sobą; ale my przeciwnie doprowadziliśmy byli nawet w pewnej chwili do hasła: „Polska nierządem stoi“. Poznaliśmy błąd, zawróciliśmy się z fałszywej drogi. Wydaliśmy wspaniałe pokolenie, które uświetniło chwile zgonu Rzeczypospolitej; jednak nie zrobiliśmy jeszcze wszystkiego, nie nauczyliśmy się rządzić sobą jako całość i jako jednostki.

Streśćmy to wszystko: Etyka — to nie postępowanie podług takich lub owakich przepisów — to umiejętność rządzenia sobą rozumnie, zacnie, zgodnie z prawdziwymi prawidłami natury, z pełnem ich poznaniem, z całą świadomością i wolą — to postępowanie według zasady zawsze i wszędzie, czy to przy pracy, czy to w chwilach wypoczynku i odnawiania sił przez zażycie radosnej a godnej swobody w czasie określonym. Tego właśnie brak wykazuje nam historia całych naszych dziejów, tego powinniśmy się nauczyć — to hasło naszego odrodzenia, ale to razem i hasło prawdziwej etyki. Starożytni mówili: „Poznaj sam siebie“; my wołajmy głośno do siebie i do innych: „Umiej rządzić sam sobą“. Umiejętność rządzenia sobą to nie samowola, to posłuszeństwo, najświętszym prawom rządzącym losami ludzkiemi. Gdy się nauczymy tego posłuszeństwa i nabierzemy hartu w tych ćwiczeniach, o zaiste niech się schowa Roma z swem poszanowaniem prawa i Sparta ze swym hartem. Przyszłość do Polski należy!

Rozwińmy w sobie cnoty ludu ludów, rozwińmy ducha królewskiego rodu, boskie rysy polskiego indywidualizmu. Stwórzmy charakter zacny — a odporny i silny. To jutrzienka naszego wyzwolenia!



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317705



000-317705-00-0